HABAKUK I DANIEL

Daniel cieszył się wielkim autorytetem na dworze króla Babilonii.

Nic więc dziwnego, że król Nabuchodonozor mianował go premierem swego rządu. Znaleźli się jednak wśród pozostałych ministrów nienawistnicy, którzy zazdrościli Danielowi awansu. Zmówili się po kryjomu i przygotowali królowi do podpisu dekret, który w zamierzeniu miał skompromitować Daniela. Dekret ten stanowił mianowicie, że każdy obywatel królestwa Babilonii ma obowiązek modlić się przez trzydzieści dni z rzędu do króla w taki sam sposób, jak do Boga. Kto tego nie wykona, wrzucony zostanie do dołu z lwami.

Król podpisał dekret i zawistni ministrowie natychmiast udali się do domu Daniela, aby znaleźć dowód na to, że nie stosuje się on do rozkazu króla. Na podwórzu spotkali bawiącą się w piasku dziewczynkę. Zaczęli ją wypytywać:

— Co robi pan Daniel?

— Opiekuje się biednymi pannami, którym kupuje suknie do ślubu i wyprawia im wesela.

— A więc tak się prowadzi — zawołali. — Hulanki sobie urządza, a myśmy o tym nie wiedzieli.

— Ale — wtrąciła dziewczynka — widziałam również, jak płacze, kiedy odprowadza zmarłych na cmentarz. Widziałam, jak rozdaje jałmużnę i jak pociesza sieroty.

Podczas tej rozmowy wtarngąi na podwórze cały tłum biesiadników.

— Co to za ludzie? — spytali dziewczynkę.

— To są biedacy, którzy przyszli do Daniela po jałmużnę. Trzy razy dziennie modli się i trzy razy dziennie rozdaje ubogim jałmużnę.

Usłyszawszy te słowa, ministrowie weszli szybko po schodach do pokoju Daniela. Stał właśnie przy oknie i odmawiał modlitwę do swego Boga.

Od razu pospieszyli do króla z donosem na Daniela, że modlił się do swego Boga, a nie do niego. Zgodnie więc z dekretem, król nakazał wrzucić Daniela do lwiej jamy.

W jamie już czekało na niego dziesięć lwów. Codziennie każdy z lwów dostawał do pożarcia jedną owcę i jednego człowieka. Tego dnia, kiedy Daniel miał być wrzucony do jamy, lwy nie dostały swego zwykłego żeru. Chodziło o to, aby wygłodniałe bestie w mig go pożarły.

Wrzucili Daniela do jamy i ciężkim głazem zakryli właz. Zadowoleni i upojeni zwycięstwem nad konkurentem, wrócili do pałacu.

A tu tymczasem dzieje się coś niepojętego. Lwy na widok Daniela okazują radość. Podchodzą do niego i liżą mu ręce i nogi.

Wieczorem tego dnia, w porze, kiedy żniwiarzom w Judei wynoszą na pole kolację, rozległ się potężny głos z nieba:

— Pójdź Habakuku, do kraju Kaszdim i zanieś jedzenie memu wiernemu słudze, który leży teraz w jamie lwów.

Habakuk poprosił Boga o przydzielenie mu do pomocy anioła. I nim zdążył wymówić prośbę, pojawił się obok niego anioł, który wziął go na swoje skrzydła i poleciał do Daniela. Habakuk najpierw odsunął głaz zamykający jamę, a potem podał Danielowi jedzenie. Razem zjedli, wypili, potem odmówili dziękczynną modlitwę do Boga.

Przez cały czas anioł czuwał nad nimi, a kiedy modlitwa dobiegła końca, wziął na skrzydła Habakuka i powrócił z nim do Judei. Wrócili w samą porę, bo żniwiarze akurat kończyli spożywanie posiłku, który zanieśli im synowie Habakuka.

SYTY GŁODNEMU NIE WIERZY

Za czasów króla Salomona mieszkał w Jerozolimie pewien bogaty człowiek, a ściślej mówiąc — najbogatszy wówczas człowiek w kraju. Nazywał się Buzi. Był to człowiek zły i aż do przesady skąpy. Swoich niewolników zmuszał do ciężkiej pracy trwającej od świtu do późna w nocy. Wydzielał im tak skąpe racje żywnościowe, że stale byli głodni. Nie trzeba chyba dodawać, że ich żony i dzieci były również niedożywione.

Zła sława i skąpstwo tego bogacza utrwalone zostały w ludowym porzekadle „skąpy jak Buzi". Nie tylko zresztą w porzekadle. Na temat jego skąpstwa opowiadano i układano cale opowieści. Ze skąpstwa nie chciał kiedyś się żenić. Musiałby przecież utrzymywać żonę, dzieci, a kto wie, czy nie jeszcze kogoś z rodziny żony. Znana na przykład była historia o tym, że gdy kiedyś przyjechał do niego brat, którego musiał ugościć obiadem, odbił sobie koszta na swoich służących. Tego dnia nie dał im nic dojedzenia.

Któregoś roku zapanowała w kraju susza. Niebo wciąż jaśniało błękitem. Chmury, zdawało się, wyemigrowały z kraju na stałe. Z tego powodu ziemia nie obrodziła. Wszyscy niemal bogaci kupcy zbożowi, właściciele spichlerzy otworzyli wtedy swoje magazyny i rozdawali głodującym biedakom zbożę. Jeden tylko Buzi nie chciał o tym słyszeć. Na drzwiach swoich licznych magazynów założył podwójną, a nawet potrójną liczbę zamków. Służącym zmniejszył racje żywnościowe. Co więcej, uznał nieurodzaj w kraju za znakomitą okazję do robienia interesów. Zaczął podbijać cenę zboża. Chętnych do nabycia było wielu. Jednym słowem w tym czasie dorobił się jeszcze większego majątku.

Wieść o skąpstwie i złych cechach charakteru Buziego doszła do króla Salomona. Postanowił dać mu nauczkę. W tym celu zaprosił go do siebie na kolację. Skąpiec poczuł się dumny z królewskiego zaproszenia. Był przekonany, że król Salomon wyróżnia go i popiera. Wrogowie moi — powiedział sobie w duchu — pękną z zazdrości.

W oczekiwaniu na kolację u króla przez cały dzień nic nie jadł. Chciał przyjść z pustym żołądkiem, żeby móc jak najwięcej zjeść. Ledwo zapadł zmierzch, a już Buzi przekroczył bramę

pałacu. Tu czekał na niego ochmistrz dworu, który wprowadził go najpierw do poczekalni.

— Król — powiedział do niego — tylko z tobą spożyje dziś kolację. Poza królem i tobą nikogo przy stole nie będzie. Tymczasem zapoznam cię z panującą przy stole królewskim etykietą. Nie wolno jej naruszyć, bo sprowadzisz na siebie gniew króla.

— Zastosuję się do niej z całą skrupulatnością.

— A więc, po pierwsze, żebyś o nic nie prosił ani króla, ani służących podających do stołu. Po drugie, bez względu na to, co się zdarzy, nie masz prawa zadawać pytań ani się skarżyć. Po trzecie wreszcie, jeśli król cię zapyta, czy potrawy ci smakują, masz je chwalić. Nawet wówczas, gdy okażą się niesmaczne. Czy będziesz o tym pamiętał?

— Oczywiście.

— A teraz uważaj! Do kolacji pozostała jeszcze cała godzina. Zaprowadzę cię tymczasem do pokoju gościnnego, gdzie będziesz czekał, aż cię zawołam.

Ochmistrz zaprowadził go do pokoju przylegającego do kuchni. Przez otwarte drzwi mógł widzieć to, co się w niej dzieje. Kucharze szykowali właśnie potrawy na kolację. Zapachy pieczonych i gotowanych potraw przyjemnie łaskotały jego podniebienie. Po całodziennym poście jego apetyt wzmógł się. Nie był w stanie spokojnie usiedzieć na krześle. Raz po raz zrywał się, aby wejść do kuchni i coś przełknąć, ale strach przed królem powstrzymywał go.

I tak dotrwał do chwili, kiedy go zawołano. Ochmistrz wprowadził go do pokoju, w którym stał jeden stół i przy nim dwa krzesła. Na jednym siedział już król.

— Usiądź przyjacielu — powiedział król — i jedz, ile tylko dusza twoja zapragnie. Nie wstydź się.

Buzi usiadł na krześle i po chwili sługa wniósł ogromny talerz ryb. Talerz postawił przed Salomonem, który od razu zabrał się do jedzenia. Jadł z apetytem i co chwila wykrzykiwał: Co za rozkosz! Co za smaczna ryba! Prawdziwy delikates!

Kiedy talerz był już prawie pusty, sługa postawił przed Buzim drugi talerz ryb. I nim ten zdążył sięgnąć po rybę z talerza, zjawił się drugi służący, który zabierając talerz króla, zabrał jednocześnie talerz Buziego. Buzi chciał zaprotestować, ale przypomniał sobie słowa ochmistrza i nie zważając na dokuczający mu głód, milczał.

To samo powtórzyło się przy drugim daniu. Sługa postawił przed królem talerz zupy z migdałami. Król Salomon z rozkoszy aż mlaskał językiem, a nieszczęsny Buzi dalej czekał na swoją kolej. Tymczasem król uporał się z zupą i sługa postawił przed Buzim talerz migdałowej zupy. Szybko chwycił za łyżkę, ale w tej samej chwili zjawił się następny służący, który sprzątnął ze stołu pusty talerz króla i nie napoczęty talerz Buziego.

Z pieczystym rzecz miała się tak samo. Najpierw podano królowi pieczoną kurę, a po tym, jak ją zjadł, podano Buziemu także kurę i nim się do niej zabrał, zjawił się nowy służący i sprzątnął mu ją sprzed nosa, razem z pustym talerzem króla. Nerwy zaczęły Buziemu odmawiać posłuszeństwa. Był głodny i wściekły.

Gdyby spojrzenie mogło zabijać, sługa byłby już martwy, ale strach kazał mu milczeć.

Kolacja ciągnęła się długo. Na stole pojawiały się coraz to nowe dania, ale cóż z tego, kiedy Buziemu uciekały sprzed nosa. Na koniec król, jakby nigdy nic, zapytał Buziego:

— Jak ci smakowały nasze potrawy?

— Bardzo — odpowiedział Buzi.

— Cieszę się, że ci smakowały.

— Smakowały, to zbyt słabe określenie. To była prawdziwa rozkosz.

Wstali od stołu i śmiertelnie głodny Buzi chciał natychmiast pobiec do domu, aby się wreszcie najeść, ale król go zatrzymał:

— Nie, mój przyjacielu, tak szybko nie możemy się rozstawać. Zaraz przyjdą muzykanci. I rzeczywiście, wkrótce zjawili się muzykanci i zaczęli grać.

Buziemu nie było do muzyki. W jego brzuchu kiszki grały marsza. Dotychczas nie miał pojęcia, co to jest głód.

Po koncercie Buzi zaraz zabrał się do wyjścia, ale król go znowu powstrzymał: — Nie, mój przyjacielu. Jest już zbyt późno, aby samemu w ciemnościach chodzić po mieście. Zostaniesz u mnie na noc. Łóżko czeka na ciebie.

Buzi był świadomy tego, że zaproszenie króla równa się rozkazowi. Chcąc nie chcąc musiał zanocować w pałacu. Głód targał nim tak, że nie był w stanie zmrużyć oka. Leżał więc i myślał. Dlaczego król zaprosił go na kolację, nie dając mu możliwości skorzystania z niej?

Po rozważeniu wszystkich możliwych przyczyn, doszedł do wniosku, że król chciał mu dać do poznania, czym jest głód. Dotychczas nie miał zielonego o nim pojęcia. Zawsze był syty, a jak wiadomo, syty głodnemu nie wierzy. Poczuł teraz smak głodu i wyciągnął jeden wniosek. On sam musi się zmienić. I rzeczywiście. Od tego czasu Buzi zmienił się nie do poznania. Stał się dobry dla swoich sług i dla wszystkich ludzi.

DLA DOBRA MAŁYCH DZIECI

Na rozkaz Boga Jonasz po raz drugi udał się do Niniwy, aby ostrzec jej mieszkańców przed groźbą zniszczenia, jeśli nie odbędą pokuty.

Niniwa była dużym miastem. Składała się z dwunastu dzielnic. W każdej dzielnicy żyło 12 tysięcy mieszkańców. Na każdej ulicy stało 12 bloków, a każdy blok miał 12 podwórzy. W każdym podwórku było 12 domów, a w każdym domu mieszkało 12 ludzi godnych miana bohaterów. Każdy zaś z tych bohaterów miał 12 synów.

Jonasz wyszedł na jedną z ulic i głosem herolda zawezwał mieszkańców do wypełniania bożego nakazu. A głos Jonasza był tak potężny, że docierał do miejsca odległego od miasta o jakieś czterdzieści dni marszu.

Usłyszawszy głos Jonasza, król Niniwy Asnaper spadł z krzesła. Rozdarłszy szaty, wydał rozkaz do narodu, aby przez trzy dni pościł. Pościć mieli wszyscy mieszkańcy. Starcy, młodzi, kobiety i dzieci. A nawet zwierzęta. Po trzech dniach postu król nakazał wszystkim ustawić się w oddzielnych szeregach. Głodne dzieci w jednym szeregu, matki w drugim szeregu. W oddzielnym szeregu krowy i w oddzielnym szeregu cielęta. Głodne dzieci wyciągnęły rączki do swoich matek. Płakały i prosiły o jedzenie. Cielęta beczały i tęsknymi oczami patrzyły na krowy w oczekiwaniu na paszę. Plac, na którym ustawiły się wszystkie szeregi zmienił się w jedną .“płaczu dolinę

Król Niniwy podszedł do dzieci proszących o kawałek chleba i wziąwszy niektóre z nich na ręce zawołał do Boga w niebie:

— Przebacz nam przez wzgląd na te dzieci, które w niczym nie zawiniły.

Na ten widok zgromadzeni mieszkańcy miasta podeszli do głodnych krów i podniósłszy oczy ku niebu, zawołali:

— Zlituj się nad nami, Panie świata, i nie zabijaj nas, choćby przez wzgląd na te zwierzęta, które bez nas zginą z głodu i pragnienia!

A kiedy król zobaczył, jak ludzie przejęli się troską i obawą o los swoich dzieci, bydła i owiec,

zawołał:

— Niech każdy wyrazi skruchę i odbywa pokutę. Niech każdy zwróci poszkodowanym zrabowane mienie.

Wtedy z tłumu rozległ się głos:

— Niech król zburzy swój pałac, który zbudowany został ze zrabowanych cegieł i niech te cegły zwróci prawowitym właścicielom.

I król polecił rozebrać swój piękny pałac. A kiedy to się stało, zwrócono właścicielom zrabowane cegły.

W odpowiedzi na to pozostali mieszkańcy Niniwy zwrócili wszystkie zagarnięte przez siebie rzeczy. Wyrwali również owocowe drzewa, które kiedyś ukradli lub zrabowali i zwrócili je wraz z sadzonkami prawowitym właścicielom.

Podczas tej akcji przyszedł do sędziego miejskiego pewien człowiek z prośbą o wyjaśnienie następującej sprawy:

— Wiele, wiele lat temu ktoś z mojej rodziny kupił chylący się ku upadkowi dom. Pierwszego dnia podczas porządkowania domu znalazł w nim dużo złota i pieniędzy. Znalezione bogactwo prze chodziło z jednego pokolenia do drugiego. Obecnie ja je odziedziczyłem. Co mam uczynić?

— Czy masz akt kupna domu?

— Tak, oto on.

Sędzia sprawdzając akt kupna stwierdził, że trzydzieści pięć pokoleń przewinęło sięjuż przez ten dom od chwili zakupienia go. Mimo to polecił urzędnikom sądowym odnaleźć spadkobiercę owego człowieka, który ongiś sprzedał był rozpadający się dom. Znaleźli prawowitego spadkobiercę i zwrócono mu skarb, który kiedyś należał do jego praprzodków.

Widząc szczerą skruchę mieszkańców Niniwy, Bóg okazał im litość i zostawił przy życiu.